

## Biała Dziura. Część 1. — PrzymeK155J

**Od autora:** Witajcie. To mój pierwszy, umieszczony na tym portalu tekst. Chciałem podzielić się z publiką moim opowiadaniem, w którego włożyłem całkiem dużo pracy i zdaje sobie sprawę, że w ów tekst do genialnych nie należy. Jeśli znajdziecie jakiś błąd, po prostu napiszcie o nim.

Jest to pierwsza część opowiadania pt. „Biała Dziura”. Krótko mówiąc o fabule: Pewnego ranka w osobliwym miejscu, we wiosce, gdzie szczęście panuje zawsze, odmieniec o imieniu Yard odkrywa coś mrocznego, podczas gdy jego życie zmienia się w piekło. Odkrywa Białą Dziurę. Karty owej historii macie przed sobą, więc jeśli jesteście zaciekawieni, czytajcie.

---

Yard.

Dźwięk zagrział, niczym piorun przecinający niebo.

Barwy i światło dotarły do moich oczu. Kalejdoskop ułożył się w obraz:

Stary buk rosnący obok naszego domu. O jego pień opiera się postać, pozbawiona jednej nogi, z czaszką skierowaną ku dołu. Wiatr zawodzi. Dłonie postaci, smagane jego porywami, wydają odgłosy muszelek, zderzających się o siebie.

Yard, musisz mi pomóc. Znalazłem tam coś. To coś im pomaga. - zęby człowieka zastukały, głowa uniosła się, podtrzymywana sztywnym, strzelającym co chwilę kręgosłupem.

Zapadła cisza, jakby całe to miejsce przykryła trumna. Oczy, które wyglądały niczym dwie wydrążone w czaszce jaskinie, spoczęły na drodze mojego wzroku i wwierciły się we mnie.

Dominująca w nich ciemność zlała się jasnością i pochłonęła ją. Światło i barwy zniknęły. Ja zniknąłem. A wraz ze mną ów człowiek. Chociaż... słyszałem jeszcze echo owego głosu.

Jakby dobywało się spod trumny.

Pora wstawać. - zbudził mnie cichy szept. Zawsze mnie ogrzewał, zawsze koił, po złej nocy. Uśmiechnąłem się. - Już poranek, kochanie.

Otworzyłem oczy.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, na widok, jaki ujrzałem.

Yardzie... musimy już wstawać. - powtórzyła, mimo to, miałem jeszcze ochotę trochę poleżeć w łóżku. - Czeka nas dziś praca..., wczoraj słyszałam, że plony są wyjątkowo liczne.

Już. Zaraz wstanę.

Wyspałeś się?

Niestety nie. Wiesz...ciągle myślę o Tirecku. I o tym, co mogło mu się stać. Miewam koszmary.

Milczała. Spoglądała w moje oczy, gładząc mnie dłonią po klatce piersiowej. Wsłuchiwałem się w jej oddech. I huczące za oknem gradobicie.

Ta chwila trwała długo. Lecz dla mnie trwała wiecznie. Po tej wieczności oboje wstaliśmy.

Weź gitarę ze sobą. Ja wezmę skrzypce. Zagramy trochę, jak co dzień, później pójdziemy do pracy. - zaproponowała, nakładając trzewiki. Chwyła dłońmi leżący na parapecie instrument. Jej twarz skurczyła się, ostało się na niej uczucie podobne do melancholii, kiedy spojrzała na ten przedmiot. - Ale on jest stary. Dziwne, że jeszcze się nie popsuł. - stwierdziła, ostrożnie

obejmując go w obu dłoniach.

Pamiętasz, jak przygrywałem te melodię, kiedy jeszcze mieszkaliśmy na zachodzie? Zanim łucznicy...

Przytaknęła.

Zawiesiłem na ramieniu pas, przypięty do gitary.

Wyszliśmy na zewnątrz i zasiedliśmy na krzesłach.

Z tarasu rozciągały się nierówne przycięte połacie trawy, które pokrywały swoim dywanem strzechy, zbudowane z pogniętego od deszczu drewna. Pomiedzy nimi trakt wyznaczały błotniste dróżki, wzdłuż których ciągnęły się bezlistne, przechylone ku dołu drzewa, sprawiające wrażenie wystających spod ziemi, wyschniętych,

pozaginanych pazurów.

Niebo tonęło w morzu chmur, cały czas płacząc mżawką. Zaczęliśmy grać wesołą melodię. Melodia ta płynęła, docierając do wnętrza i budząc mieszkańców wioski Sarein.

Szarpałem struny, przesuwalem palcami po gryfie i obserwowałem tych, co wychodzili na zewnątrz, uśmiechnięci, niczym dzieci.

Cieszyli się, mijając kości zmarłych na zarazę, mijając groby swoich bliskich, radowali się, zmierzając w kierunku pastwisk, by tam pracować do omdlenia, orając polę i sprzątajac zwierzęce odchody. Radowali się, nie zdając sobie sprawy, że za niedługo sami zmienią się w to czym teraz są ich bliscy.

Aaaa...! Ała!!! Jak boli!! - ochryply wrzask sprawił, że

automatycznie przerwałem grę, niemal odrzuciłem gitarę na bok i...

Melisa, przechylona na bok i tak czerwona, jakby ktoś wylał na nią wiadro krwi, wyła z bólu. Łzy ciekły jej z oczu. Skrzypce ze zgrzytem stoczyły się na podest.

Zbliżyłem się do niej. Ścisłała się za skronie i wbijała w

skórę pazury. Pomiedzy jej palcami widniała czarno czerwona, przecinająca wzdłuż jej skroni, od okolic karku, blizna, która teraz nabrzmiała, jakby wypełnia się jakimś żrącym płynem.

Już...ci... spokojnie...- wypowiadałem słowa delikatnie, tak jak ona, kiedy budziła mnie ze snu. - To minie. Zawsze mija. Zobaczysz...- gładziłem ją po włosach.

Wciąż wyła.

Jedyne, co mogłem teraz uczynić, to patrzeć. I czekać. Jak na zachodzie, kiedy ją postrzelili.

Minęło pół minuty. Minuta. Półtorej.

Ból dźgał ją, ścisnął i gryzł. Jej włosy wydawały się jakoś dziwnie gorące, przesiąknięte tym bólem.

Dzień Dobry panie Yard! Jak się pan miewa?

Zignorowałem głos jakiegoś dziecka, albo niezwykle szczęśliwego, bezrozumnego dorosłego i dalej wpatrywałem

się w Melisę. Nadzieja na to, że atak przeminie, gasła.

Yard.... - wydusiła z siebie. Przypominało to raczej charkot, niż wypowiedane słowa. - Odelż...odejdz.. od-e m-nie. Ni-c już nie por-adzisz...Pójdź po... po...

Jej oczy zamknęły się. Padła na ziemię, wydając przy tym pusty dźwięk, zawierający tyle życia, co belka drewna, zrzucona ze schodów.

Uniosłem jej dłoń. Przez chwile wydawało mi się, że trzymam kostkę lodu. Jednak uczucie to minęło, wraz z tym, jak zacząłem myśleć racjonalnie. Zacerpnałem głęboki oddech. Jeszcze nigdy wcześniej to się nie wydarzyło. Nigdy wcześniej.

Zmierzyłem jej puls. Sto osiemdziesiąt. Ile czasu brakowało jej do zera?

Rzuciłem się w bieg, do domu.

Wewnątrz naszej chaty, szczególnie w kuchni, znajdowało się wiele lekarstw, których obróbką zajmowała się głównie Melisa. Ja wiedziałem tylko tyle, że niektóre specyfiki leczyły, inne zaś mogły uśmiercić człowieka po minucie od chwili zażycia.

„Na Paraliż Mięśni Kręgosłupa”, „Na Częściowy Zanik Pamięci”, „Na bezsenność”. Szperanie po szafkach tylko pogorszyło sprawę.

Przybiegłem do Melisy. Było z nią...cóż, źle. Czoło miała zimne. Zimne, jak powierzchnia zamrożonego jeziora.

Uklęknąłem i powoli uniosłem ją do góry, czując jak ona dygocze, razem ze mną. Zabrałem ją do chaty. Ważyła równie dużo, ile waży gałąź krzewu. Mimo tego, ledwo zdołałem ją przenieść, bo ręce przestały działać, jak należy.

Położyłem w łóżku, przykryłem wszystkimi kocami i kołdrami, jakie chowaliśmy w szafie i usiadłem obok niej.

W kuchni tykał zegar. Minęło pięć minut odkąd jej kojący głos przerwał mój sen. Odkąd gładziła mnie swoją dłonią, zdrowa i wesół.

A teraz jej oddech jednoczy się z sapaniem maszyny parowej, jej skóra wyschła, upodabniając się do kartki pergaminu.

A ja myślę, co mógłbym w tej chwili uczynić. Czy mam jakiś wybór? Ludzie z wioski i tak nic nie poradzą. Oni jedynie potrafią się uśmiechać. I mówić dzień dobry.

Nagle w mojej głowie odzywa się głos.

Yardzie. Tam, w ciemnościach, znalazłem coś. To co sprawia, że oni są tacy szczęśliwi. To coś leczy ludzi.

Podnoszę się na równe nogi. I zaczynam zmierzać w kierunku miejsca. Tam, gdzie Tireck znalazł to coś.

Pędziłem na przód, choć w tym wieku moje stawy cierpiały katusze, nawet po krótkim maszru.

- Gdzie się pan tak spieszy, panie Yard? - zawołał jakiś mężczyzna, chyba Gard, kierujący się boczną stroną dróżki. - Niech mi pan powie, czy widział pan gdzieś moją córkę? Cały dzień jej szukam! - rzekł wesoło, na dodatek cicho rechocząc.

Pastwiska, zapracowani chłopci, wozy konne, budowle, gdzie kowale wytwarzali stal i pałace należące do szlachty niknęły za polem mojego widzenia, jakby do świat gonił mnie, a nie ja jego. Melisie zostały jakieś dwie minuty, licząc na oko.

Skręciłem przysłoniętą cieniem alejkę.

Hałas i gwar ucichły. Wytężyłem wzrok. Byłem pewien, że cel czeka na mnie właśnie tutaj.

Pomiędzy zwężającymi się budynkami ujrzałem snop światła, przebijający się przez cienką szczelinę, wydrążoną w ścianie jednej z ceglanych budowli. Nosił białą barwę i iskrzył się, przywołując na myśl promyk ognia.

Przyspieszyłem. Tireck tydzień temu powierzył mi mapę, z drogą prowadzącą do tego miejsca, które nazywał, Białą Dziurą. Oznajmił wtedy, że znalazł tam coś bardzo groźnego, ale niesamowitego. Coś, co może pomóc. To było ostatnim, co mi w życiu powiedział. Minęła noc i już zniknął.

Mapa w chwili obecnej okazała się dla mnie zbędnym

bagażem. Zapamiętałem dosłownie każdy wyraz, jaki mi przekazał. Poza tym, nawet gdybym zabrał ją ze sobą, to by przemokła i zmieniłaby się w szmatkę.

Więc, kierując się własnym umysłem, trafiłem dokładnie tam, gdzie on.

Potem, według jego nakazów, podszedłem do szpary i dotknąłem jej. Nawet przez moment się nie wahałem.

Moja żona wciąż leżała w łóżku i dławiła się własną śliną. Lecz w tamtym momencie wiedziałem tylko jedno. Otóż, byłem pewien, że właśnie zniknąłem.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

PrzemeK155J, dodano 02.07.2019 16:07

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).